

Szanse na zawieszenie broni w Libii?

25 czerwca 2011

Błyskawiczny kidnaping rewolucji libijskiej przez siły proimperialistyczne doprowadził do niewątpliwie najgroźniejszej obecnie sytuacji w świecie arabskim – zagrażającej rewolucji arabskiej jako całości. Są przy tym podstawy by twierdzić, że trwająca od 18 marca interwencja NATO nie ułatwia obalenia Muammara Kaddafiego, lecz je utrudnia – i nie może dziwić, że już parę tygodni po jej rozpoczęciu nawet jeden z członków Tymczasowej Rady Narodowej (rządu w Bengazi) Abdelhafiz Goga nazwał NATO „balastem” dla powstańców.

Również były minister w rządzie Kaddafiego i jeden z najważniejszych przedstawicieli władz powstańczych Abdel Fatah Junis stwierdził: „NATO stało się naszym problemem”. Przyczyną tych krytyk była, poza spowodowaniem przez interwenty „strat ubocznych” wśród powstańców, niedostateczna zdaniem przedstawicieli rządu w Bengazi intensywność nalotów – lecz dziś już widać jak na dłoni (czy raczej: było to jasne od samego początku), że NATO pozostaje balastem dla powstania i dla przyszłości Libii z zupełnie innych względów. Tych, które kazały Johnowi McCainowi – jednemu z głównych architektów interwencji – właściwie wprost przyznać, że jej najważniejszym celem jest zekspluowanie rewolucji arabskiej na tory pożądane przez potęgę zachodnią. Innymi słowy, chodziło i chodzi o odegnanie z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej widma rewolucji socjalistycznej oraz odzyskanie w tym regionie gruntu, który imperializm zaczął tracić po wybuchu rewolucji w Tunezji i Egipcie.

JAK TO W DYPLOMACJI ŁADNIE

Tymczasem mnożą się działania dyplomatyczne ważnych aktorów na

scenie światowej, zmierzające do ustanowienia trwałego zawieszenia broni między reżimem Kaddafiego a powstańcami. Jedną z pierwszych takich inicjatyw – mającą miejsce jeszcze przed interwencją potęg zachodnich – podjął prezydent Wenezueli Hugo Chávez (który zaproponował w roli jednego z negocjatorów byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Jimmy'ego Cartera). Niestety, jego nieco wcześniejsze fatalne wypowiedzi, wyrażające poparcie dla reżimu w Trypolisie, podminowały jego wiarygodność i bardzo możliwe, że w znacznej mierze przyczyniły się do niepowodzenia tej próby mediacji. Zmierzające w podobnym kierunku kroki miały też miejsce ze strony między innymi Unii Afrykańskiej, Turcji i Rosji. Szczególnie godne uwagi pozostają chyba te ostatnie.

Rosja wstrzymała się od głosu podczas głosowania nad rezolucją Rady Bezpieczeństwa ONZ nr 1973, ustanawiającą tzw. „strefę zakazu lotów” nad Libią. Choć jednak nie sprzeciwiła się jej, to ze strony najwyższych czynników w Moskwie płynęła bardzo jednoznaczna krytyka nadużywania przez NATO siły oraz jego działań wykraczających poza mandat wynikający ze wspomnianej rezolucji. Jednocześnie Rosja jasno opowiada się dziś za odsunięciem Kaddafiego – nie piastującego zresztą formalnie żadnego oficjalnego stanowiska państwowego – od władzy.

Mocarstwo to nie może się przy tym nie obawiać wzrostu wpływów Stanów Zjednoczonych i innych potęg zachodnich w świecie arabskim w wyniku interwencji w Libii – uderza to bowiem w żywotne interesy rosyjskiej klasy panującej i biurokracji państwowej. W ich interesie pozostaje więc odsunięcie Kaddafiego od władzy innymi środkami niż NATO-wska interwencja zbrojna.

MUAMMAR KADDAFI, CZYLI Z MERCEDESA DO TRABANTA

Z pewnością zatem Rosja wyjątkowo bacznie trzyma rękę na pulsie, gdy mowa o narastaniu sprzeczności i kolejnych pęknięciach w obozie reżimu w Trypolisie – ich wyrazem była ucieczka z Libii, jaką podjął 28 marca jeden z najbliższych

zauszników Kaddafiego, libijski minister spraw zagranicznych Musa Kusa (później miał on dostarczać NATO-wskim interwentom ważnych informacji wojskowych), oraz kolejna ucieczka, jaką w połowie maja podjął szef Narodowej Korporacji Naftowej Szukri Ganem.

O tego rodzaju tarciach świadczyło też wszak przejście dwóch kaddafijskich ministrów na stronę powstania tuż po jego wybuchu – po wejściu do jego najściślejszego kierownictwa należeli potem do tych, którzy najgłośniej domagali się obcej interwencji – oraz ogłoszenie zawieszenia broni zaraz po rozpoczęciu tej interwencji przez wspomnianego już Musę Kusę. Dokument obwieszczający to zawieszenie broni – świadczący skądinąd o nieprzeciętnych talentach dyplomatycznych Kusy – został najwyraźniej napisany i publicznie przedstawiony wbrew Kaddafiemu, który niezwłocznie sprzeciwił się takim krokom, dając przy tym popis typowej dla niego, skrajnie wojowniczej retoryki.

Nie była to jednak jedyna próba osiągnięcia zawieszenia broni, podjęta przez przedstawicieli reżimu w Trypolisie. 26 maja „The Guardian” pisał o kolejnej takiej inicjatywie, nazywając ją „najbardziej rozpaczliwą z dotychczasowych”. Mowa była o podjęciu rozmów z przedstawicielami powstańców, działaniach na rzecz zaprowadzenia rządów konstytucyjnych i odszkodowaniach dla ofiar konfliktu.

Tuż wcześniej kaddafijski premier Al-Bagdadi Ali Al-Mahmudi wystosował list do przywódców europejskich, w którym czytamy między innymi, że rewolta w Libii wpisuje się w „serię wydarzeń, mających miejsce w całym świecie arabskim”. Al-Mahmudi pisał też: „Rozumiemy to. Jesteśmy gotowi [spełnić oczekiwania] i wiemy, czego od nas się wymaga”. Jednocześnie wskazał na niechęć przywództwa w Bengazi do rozmów i osiągnięcia zawieszenia broni.

Autor tej noty w „The Guardian”, Martin Chulov, wyraził opinię: „Kolejny raz podczas najnowszych dyskusji na temat

zawieszenia broni wyraźnie pominięto nazwisko Kaddafiego. Przedstawiciele władz libijskich starają się uczynić z despoty postać, która po zaprzestaniu walk nie będzie już odgrywać ważnej roli w sprawach kraju". Słowem, zamierzają zrobić z „Dafiego” figuranta i Myszkę Miki ku uciechu „gawiedzi”...

ROSJA MA SWOICH LUDZI

Dzień później również „The Guardian” cytował za Agencją Reutera słowa specjalnego przedstawiciela Rosji w Afryce Michaiła Margielowa, który mówił dziennikarzom w trakcie szczytu G8 we Francji (Rosja przedstawiła wówczas swą ofertę mediacji): „Nie powinniśmy rozmawiać z samym Kaddafim, lecz z członkami jego gabinetu, być może z jego synami. I podejmujemy takie kontakty, jest zatem szansa na rozwiązanie polityczne”. Zapytany o konkretne nazwiska, odparł z rzadką w dyplomacji szczerością: „Co wy sobie wyobrażacie, podam wam nazwisko danej osoby, żeby następnego dnia ucięli jej łeb? Ale tak, mamy swoich ludzi w obozie Kaddafiego”.

Na tym samym szczycie G8 rosyjski wiceminister spraw zagranicznych Siergiej Riabkow stwierdził, że Rosja podejmuje rozmowy z reżimem w Trypolisie, aby pomóc Kaddafiemu „podjąć właściwą decyzję”. Wobec tego, że „pułkownik Kaddafi swoimi działaniami pozbawił się legitymacji”, jedyną właściwą decyzją może być przy tym tylko jego odejście od władzy.

Rosyjska dyplomacja zdaje się posiadać – w odróżnieniu od NATO-wskich bombardowań – walor przynajmniej relatywnej skuteczności. W połowie czerwca rosyjska agencja prasowa ITAR-TASS doniosła o spotkaniu Margielowa z Al-Mahmudim, po którym rosyjski dyplomata stwierdził: „Podczas dzisiejszych negocjacji zapewniono mnie, że mają już miejsce bezpośrednie kontakty między Bengazi i Trypolisem”. Al-Mahmudi miał mu powiedzieć, że dzień przed ich spotkaniem odbyły się w Paryżu rokowania między reżimem kaddafijskim a przywództwem powstańców i że o ich wyniku został poinformowany prezydent Francji Nicolas Sarkozy.

Dzień później Margielow, który zdążył wówczas udać się do Tunezji, mówił, że podobne rozmowy miały wówczas miejsce także w Berlinie, Oslo i innych stolicach europejskich.

LIBIA W LESIE DYKTATUR

W tym samym czasie syn libijskiego „przywódcy rewolucji”, Saif el-Islam Kaddafi, mówił o konieczności wyjścia z obecnej sytuacji i przeprowadzenia w ciągu trzech miesięcy wyborów z udziałem międzynarodowych obserwatorów z ramienia Unii Europejskiej, Unii Afrykańskiej, ONZ czy nawet NATO.

Saif el-Islam – który odebrał staranne wykształcenie w London School of Economics – niejednokrotnie po wybuchu powstania wypowiadał się na rzecz konieczności transformacji systemowej i ustrojowej oraz ustanowienia „demokracji konstytucyjnej”. Już zresztą kilka lat temu mówił publicznie o konieczności „reform” – w duchu, którego nie powstydziliby się Janusz Korwin-Mikke. Wedle Saifa el-Islama „państwo nie powinno niczego posiadać”, a „wszystko powinno być realizowane w ramach sektora prywatnego”.

Zgodnie z ujawnioną przez WikiLeaks korespondencją dyplomatyczną, już kilka lat temu krytykował on „las dyktatur” w świecie arabskim, przeciwstawiając mu przykład Izraela, w którym, jak czytamy w owej nocie, „prezydent może zostać usunięty z urzędu z powodu oskarżeń o molestowanie seksualne, a premier z powodu oskarżeń o korupcję”. Już wówczas mówił też o ograniczeniach formuły ustrojowej Dżamahirijji i konieczności uchwalenia jednolitej konstytucji – choć jednocześnie podkreślał istnienie „czerwonej linii”, jaką jest dla niego utrzymanie faktycznej władzy jego ojca, którego jakoby unikalna rola historyczna w Libii da się porównać jedynie do roli George’a Washingtona, Mustafy Kemala Atatürka i ajatollaha Chomeiniego. No cóż – nieźle jak na Myszkę Miki!

Jednak mimo iż Saif el-Islam już w ubiegłych latach zyskał opinię „reformatora” – której całkiem nie zmieniły nawet jego

niezwykle zaciętrzewione (a przy tym hurraoptymistyczne) wypowiedzi i wojownicze zachowania po wybuchu powstania – to fakt, że jego majowa wypowiedź zbiegła się w czasie z publicznym oznajmieniem przez Margielowa o wszczęciu rozmów Trypolis-Bengazi, trudno chyba uznać za przypadkowy.

CZY NATO POMAGA ODEJŚĆ KADDAFIEMU?

Tuż po tej wypowiedzi syna Kaddafiego oraz informacjach o zabiegach dyplomatycznych Margielowa zastrzegający sobie anonimowość przedstawiciel władz w Bengazi mówił dla AFP: „Kaddafi musi odejść. Każdy, kto ze strony rebeliantów będzie negocjował jego pozostanie przy władzy, może być pewien, że Tymczasowa Rada Narodowa natychmiast wyda nakaz jego aresztowania”. Z kolei Al-Mahmudi mówił wówczas o pozostaniu Kaddafiego przy władzy jako „czerwonej linii”, której reżim w Trypolisie nie zamierza przekroczyć.

W tych wypowiedziach trudno jednak znaleźć jednoznaczne dementi dla informacji, które przedstawił Margielow. Owszem, dzień później, podczas wspólnej konferencji z włoskim ministrem spraw zagranicznych Franco Frattinim, złożył je przedstawiciel władz w Bengazi Mahmud Dżibril. Jednakże pozostaje chyba oczywiste samo przez się, że miał on (tak jak cała Tymczasowa Rada Narodowa) żywotny interes w zaprzeczaniu wieściom o toczących się negocjacjach, gdy tymczasem Margielow (tak jak cała rosyjska dyplomacja) stanowczo zbyt wiele by ryzykował, puszczając w świat tego rodzaju fałszywą informację.

NATO oficjalnie wciąż broni swej polityki użycia trzydziestokilogramowego kafara w celu rozłupania orzecha – w związku z czym odrzuciło propozycję Saifa el-Islama jako „cyniczny chwyt PR-owski” – zaczynają jednak pojawiać się coraz wyraźniejsze rysy na monolicie. I tak Frattini – ten sam, który zaledwie kilka dni wcześniej wziął udział w konferencji razem z Dżibrilem, zaprzeczającym wówczas informacjom o rozpoczęciu rozmów Trypolis-Bengazi – oświadczył

właśnie przed włoskim parlamentem: „Dążenie do zawieszenia broni stało się szczególnie pilne. Myślę, że poza zawieszeniem broni, stanowiącym pierwszy krok w kierunku negocjacji politycznych, należy ze względów humanitarnych powstrzymać działania wojskowe, co ma fundamentalne znaczenie dla umożliwienia natychmiastowej pomocy humanitarnej”.

Natychmiast spotkał się on z ripostą ze strony rzecznika francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych Bernarda Valero: „Dwa tygodnie temu podczas spotkania grupy kontaktowej w Abu Dhabi wśród koalicji panowała pełna zgoda. Musimy zwiększyć nacisk na Kaddafiego. Jakakolwiek przerwa w operacjach zagraża umożliwieniem mu zyskania na czasie i reorganizacji”.

Najwyraźniej jednak nie ma już w tej kwestii konsensusu wśród interwentów. Nic tu nie zmienia nawet coraz wyraźniejsze zbliżenie między Tymczasową Radą Narodową a rządem chińskim – zdaniem egipskiego dziennika „Al-Ahram”, bardzo możliwe jest nawet oficjalne uznanie przez Pekin władz w Bengazi. Żadna ze stron nie jest w stanie szybko wygrać wojny – co zapewne prędzej czy później wymusi podpisanie przez nie zawieszenia broni.

CZY LIBIJCZYCY ZROBIĄ TO SAMI?

Dotychczasowe starania o to w ramach międzynarodowej dyplomacji dewaloryzował fakt, że często były podejmowane przez siły jawnie czy niemal jawnie sprzyjające Kaddafiemu. Nie jest tak jednak w przypadku Rosji – której dyplomacja, choć podobnie jak dyplomacja potęg zachodnich opiera się często o cyniczną realpolitik, reprezentuje odmienne interesy i posiada wystarczającą siłę, by często zdołała je przeforsować. Nawet oligolateralizm z jej udziałem pozostaje lepszy – czy stanowi „mniejsze zło” – niż unilateralizm Stanów Zjednoczonych wraz z Unią Europejską, coraz częściej redukowaną do roli ich przybudówki.

„Dezercji” Frattiniego nie da się wytłumaczyć jedynie „krecią

robotą” Rosji – imperializm najwyraźniej ugrzązł w Libii, a jego czołowe figury nie mają pomysłu, jak zrealizować (czy lepiej rzec: narzucić) swe cele, którym służyć miała inwazja na ten kraj. Coraz więcej słychać głosów – w tym głosów ekspertów wojskowych – podkreślających niemożność ich przeforsowania dzięki interwencji z powietrza i z morza. Wynika stąd groźba eskalacji ślepej siły niszczycielskiej i ziszczenia się w ciągu kilku miesięcy najczarniejszego scenariusza w postaci interwencji lądowej – która, jeśli nastąpi, przyniesie jedynie jeszcze straszliwsze żniwo śmierci i nie zdoła rozwiązać któregośkolwiek z problemów w Libii, a na domiar złego pewnie nieodwracalnie przekreśli możliwość zapewnienia jedności terytorialnej rewolucji arabskiej.

Tym bardziej jednak należy zwrócić uwagę na rosyjskie starania dyplomatyczne, które – choćby nawet wynikały z niskich i makiawelicznych pobudek – wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w dużej czy wręcz wielkiej mierze doprowadziły do wbicia klina w obóz interwentów, czego wyrazem jest ostatnia wypowiedź włoskiego ministra spraw zagranicznych. Wątpliwe też, by Frattini pozwolił sobie na te enuncjacje, gdyby czuł się w swym oficjalnie przedstawionym stanowisku osamotniony. Należy co najmniej podejrzewać, że w Libii zbliża się dzień kolejnego bankructwa dyplomacji kanonierek – co może ponadto okazać się największym dotychczasowym wyzwaniem zarówno dla reżimu w Trypolisie, jak i reżimu w Bengazi.

Choć karty ciągle jeszcze rozgrywane są w kuluarach dyplomatycznych i wielu rzeczy możemy jedynie się domyślać, może to ostatecznie – po ogłoszeniu „niechcianego” zawieszenia broni – oznaczać także szansę dla mas libijskich, by dostrzegły z całą ostrością, że obydwa te reżimy zabrnęły w ślepą uliczkę i nie mają im już nic do zaoferowania. Szansę, by – dzięki wykorzystaniu sprzeczności między światowymi potęgami – zdołały odzyskać swą zdradzoną rewolucję. By nareszcie zdołały zrealizować hasło, które pojawiło się w pierwszych dniach powstania na wielkim transparencie w

Bengazi: „No Foreign Intervention – Libyan People Can Manage It Alone”.

Autor: Paweł Michał Bartolik

Źródło: [Internacionalista](#)